

## Stanisław Cat-Mackiewicz: Liberum Conspiro

Jakże bogate są dzieje powstania listopadowego w wielkie indywidualności



**Jakże bogate są dzieje powstania listopadowego w wielkie indywidualności**

(...)

Kilka scenek czy ilustracji. Niektóre z nich malują polskość w tych pastelowych barwach, za które Polskę tak kochamy, niektóre związane są bardziej z tamtością epoki.

Krzyżanowski, jeden z głównych przywódców narodowego wolnomularstwa, zadenuncjowany jest, że jeździł na Ukrainę, że się układał ze spiskiem późniejszych dekabrystów. Grozi mu za to kara śmierci. Potwierdza on jednak te wiadomości, ponieważ go zaszantażowano, że jeśli do tego się nie przyzna, to ogłoszone zostaną listy, które do niego pisała pewna kobieta.

Honor, honor, a honor kobiety przede wszystkim!

Chłopicki noc 29 listopada spotkał w Teatrze Rozmaitości. Zajmuje wobec powstania stanowisko wrogie. Aby go nie nudzono prośbami, chowa się w mieszkaniu pewnego małego urzędnika, swego znajomego. Aż wreszcie chować się nie może. Rząd Królestwa jednocześnie chce obezwładnić i legalizować powstanie, wykonuje formułę Konstantego: „Niech to Polacy załatwią między sobą”. Chłopicki oświadcza, że gotów jest zostać dyktatorem. Rząd pośpiesznie chce go tym dyktatorem mianować. Ale pani Wąsowiczowa w swoim salonie powiada, że „dyktatura należy do rzeczy, które się biorą, a nie dają”. Jest to ta sama pani Wąsowiczowa, o której później napisze Zygmunt Krasiński w jednym z listów do Delfiny Potockiej: „Wąsowiczowa i ja przepatrywaliśmy owe wieczne albumy... Wąsowiczowa za siebie, za mnie i za stu innych chwaliła”. Teraz uwaga tej damy tak wpływa na Chłopickiego, że odrzuca nominację na dyktatora w sposób dla rządu obelżywy, sam ogłasza się dyktatorem.

Władzę nad Polską sprawują kobiety. Zasługują sobie na to, bo są o wiele od Polaków odważniejsze, reprezentują u nas czynnik determinacji, decyzji, energii. Ale ich kobieca uczuciowość nadaje całej

naszej historii, wszystkim naszym aktom politycznym specjalnie uczuciowy koloryt.

Mochnacki był dla Lubeckiego jak najniesprawiedliwszy. Zwalcza go wówczas zajadle, zawzięcie. Ale oto Mochnacki występuje przeciw Chłopickiemu, zarzuca mu brak energii w organizowaniu powstania, zarzuca mu, że nie idzie z miejsca na Litwę i Ruś, aby tam uderzyć na Mikołaja. Z punktu widzenia spiskowców Mochnacki ma całkowitą rację, ale cóż w Polsce znaczy najbardziej żelazna argumentacja, gdy się zwraca przeciwko uczuciu, a więc przeciwko osobie, którą Polska kocha! Toteż najbliżsi przyjaciele Mochnackiego po jego wystąpieniu przeciwko Chłopickiemu chcą go własnoręcznie ukarać, gorzej – rozstrzelać, zamordować. Cała Warszawa poszukuje Mochnackiego, aby go koniecznie uśmiercić. I wtedy ukrywa go w swoim mieszkaniu, ratuje mu życie, ten właśnie jego wróg polityczny największy, ten, którego zwalcza, zwalczał i będzie później zwalczał – właśnie minister Lubecki.

O Polsko! Jesteś gorąco kochana i zasługujesz na tę wielką miłość, bo jesteś jak kobieta przepiękna, przekształtna z czarownymi oczami i cudownym głosem, ale w stanie wielkiego zdenerwowania, która sobie samej krwawi piękne ręce o kraty i druty kolczaste, bez innych rezultatów prócz straty zdrowia, sił i krwi.

Nie mam zamiaru mówić o działaniach wojennych powstania. Nie mam siły, by wracać do tematów, które już kiedyś opracowywałem. Będąc w V klasie gimnazjalnej napisałem dłuższe studium o powstaniu, opierając się na doskonałych badaniach generał-lejtnanta Puzyrewskiego, Rosjanina, tak rycerskiego wobec nas, tak nam przychylnego, i na

pamiętnikach Prądzyńskiego; Chłopickiego uważałem za niesmacznego pyszałka, Skrzyneckiego nienawidziłem i jego pamięcią pomiatałem. Nie zmieniłem zdania od tamtych czasów i dziś na pewno bym tak dobrze nie napisał.

Ale jakże bogate są dzieje powstania listopadowego w wielkie indywidualności. Genialny Prądzyński, który raz gotów jest strzelić w łeb Skrzyneckiemu za jego kunktatorstwo, Chłopicki egotyczny bardziej niż wszyscy Napoleonowie razem wzięci, ale taktyk wojenny klasy pierwszej, Lubecki, Czartoryski, Konstanty zagadkowy, enigmatyczny, a nawet ludzie drugiego rzędu: Dwernicki, Weysenhoff, Dembiński, chociażby Krukowiecki. Żli i dobrzy, bohaterzy i szkodnicy, każdy z nich jest człowiekiem wielkim. Jakże szary jest nasz nieszczęsny, choć bardziej jeszcze tragiczny wrzesień w indywidualności. Jakże wielu ludzi mieliśmy w listopadzie, jakaż pustka ludzi otacza nas we wrześniu!

W jednym tylko wypadku nie zgadzam się z tradycją polską w ocenie ludzi, a to w sprawie Lelewela. Nienawidzę i pogardzam tym człowiekiem. Nie rozumiem, jak można radykała Mochnackiego poniżać, a Lelewela tak wywyższać. Może Lelewel znał się na monetach, może w pomocniczych naukach historycznych był coś wart, tym tematem się nie zajmuję. Ale jako historyk jest nic niewart; jego teorie o pochodzeniu kmieci i szlachty w Polsce to są niezdarne bajki, a nie teorie historyczne. Jakimże demagogicznym i niezrozumiałym głosem przemawiał do Francuzów na emigracji, jak się rozpisywał o „podłości i inercji” Stanisława Augusta, on, Lelewel, który był powołany przez odłam czynu i odłam walki do rządu, on, który miał reprezentować w rządzie spiskowców i rewolucję, on, któremu rewolucja zawierzyła, a który w rządzie nie tylko był ugodowym z

ugodowych, ale był nawet autorem przegłupiej formuły: „Niech król Mikołaj prowadzi wojnę z cesarzem Mikołajem”. Zwykle nie używam słów dosadnych, często bronię ugodowców, jak Wielopolskiego i Gołuchowskiego, bo to byli ludzie mądrzy i walczyli z otwartą przyłbicą, a nie głupi jak Lelewel, który zafałszował swoje życie frazesami, niezgodnymi z jego czynami. Stanowczo głupota za wiele złego nam wyrządziła w dziejach, aby ją tolerować i ktoś nareszcie musi zacząć ją potępiać, choćby na jej straży stały tkliwe uczucia i zastarzałe tradycje, jak to jest w wypadku Lelewela!

\*\*\*

Schemat więc wydarzeń w Królestwie Kongresowym wygląda w sposób następujący:

Spółeczeństwo polskie reprezentowane w senacie i sejmie od początku jest w opozycji do rządów Konstantego w Polsce, lecz nie dąży do wojny z Rosją, prowadzi politykę ugodową.

Tenże jednak senat i sejm tolerują „liberum conspiro”, bo nie mogą „karać tych, którzy dążą do połączenia ziem dawnej Rzeczypospolitej”.

„Liberum conspiro” doprowadza do wybuchu rewolucyjnego w noc listopadową, do zamachu na życie cesarzewicza, do rozdania broni z arsenału pomiędzy powstańczo nastrojony tłum uliczny.

„Liberum conspiro” nie jest jednak przygotowane do objęcia rządów i błaga ugodowców, aby rządy objęli, co w rezultacie doprowadza do tego, że ugodowcy zaczęli wojować z Rosją.

Wynik: klęska.

Twierdziliśmy zawsze, że każdy zryw zbrojny umacniał nas duchowo na drodze walki o niepodległość. Wyspiański pięknie to symbolizował w *Nocy listopadowej* mitem o Demeter i jej córce schodzącej w podziemia i wracającej z kłosami. Tak – ale każda klęska wojenna ciągnęła za sobą nieuchronne skutki klęski wojennej, to jest pomniejszenie znaczenia narodu w stosunkach międzynarodowych i skurczenie się terytorium, do którego pretendowaliśmy.

*Stanisław Cata-Mackiewicz*

Fragment pochodzi z książki *Był Bal*, która ukazała się w serii dzieła zebrane Cata-Mackiewicza nakładem wydawnictwa Universitas